

## **Pamięć historyczna w Rosji** **Wywiad z Janem Raczyńskim,** **wiceprezesem Stowarzyszenia „Memoriał”<sup>1</sup>**

**Andrzej Turkowski:** Na początku chciałem zapytać o Pańskie pochodzenie. Nazwisko wskazuje, że jest ono polskie.

**Jan Raczyński:** Tak, to prawda, mam polskie pochodzenie, chociaż mój dziadek urodził się w Zlatoustie, w obwodzie czelabińskim. Jego ojciec, mój pradziadek, pełnił tam funkcję sędziego śledczego, bo obowiązywała zasada, że polscy urzędnicy nie mogli służyć w Polsce. Dwaj bracia mojej prababci (z domu Błażejewska), po powstaniu w 1863 roku zostali zesłani na Syberię, a rodzina była zmuszona przenieść się z Grodna do Ufy. Prababcia i pradziadek pobrali się w Orenburgu. Dziadek studiował na uniwersytecie w Krakowie. Studia te nie trwały zbyt długo, gdyż wkrótce wstąpił do PPS-u. Stał się jednym z bardziej znanych członków bojówki, za co w 1905 r. został aresztowany. Przebywał w więzieniu w warszawskiej Cytadeli, a później skazany na 7 i pół roku katorgi i zesłany na Syberię. Pracował przy budowie Amurskiej Drogi Kolejowej. Od 1909 r. był na zesłaniu w Barguzinie w obwodzie zabajkalskim. Tam ożenił się. Jego wybranką była również tzw. „katorżanka”, skazana za działalność w Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. W 1931 roku przyjechał do Moskwy, gdzie w 1938 roku został rozstrzelany.

**AT:** Chciałbym spytać o współczesną sytuację w Rosji w zakresie pamięci historycznej, dekomunizacji czy stosunku do Stalina. Jak ocenia Pan te procesy i czy zachodzą w nich jakieś zmiany?

**JR:** W pierwszych latach władzy Władimira Putina sformułował on tezę, zgodnie z którą Rosjanie powinni być dumni ze swojej historii. Jest to założenie, z którego nigdy się nie wycofał i które jest niezmiennie realizowane. Przy tym należy pamiętać, że ani Putina ani Miedwiediewa w żadnej mierze nie można uznać za wielbicieli Stalina. Obaj publicznie wielokrotnie potępili stalinowskie represje. Prawdziwy problem leży w tym, że oni nie rozumieją przyczyn represji. Stosują niektóre mechanizmy władzy bolszewickiej, nie rozumiejąc, że to właśnie one doprowadziły do represji. Dlatego funkcjonujemy w takiej podwójnej rzeczywistości, w której

---

<sup>1</sup> Wywiad przeprowadzony został 18 marca 2016 roku. Jan Raczyński przebywał w Warszawie na zaproszenie Studium Europy Wschodniej UW. Stowarzyszenie „Memoriał” zostało uhonorowane Nagrodą Przeglądu Wschodniego im. Aleksandra Gieysztor. Jan Raczyński w imieniu Stowarzyszenia odebrał nagrodę podczas uroczystości, która odbyła się 19 marca 2016 r. w Sali Balowej Pałacu Potockich UW.

z jednej strony niedawno pojawiła się koncepcja państwowej polityki pielęgnowania pamięci ofiar represji – gdzie padają nieoczekiwanie głębokie i ciepłe słowa; a z drugiej strony, w tym samym czasie Wojskowe Stowarzyszenie Historyczne, którego kierownikiem jest Minister Kultury Władimir Miedinski, stawia pomniki Stalina. W zeszłym roku odsłonięto dwa takie pomniki. I to jest odzwierciedlenie tej nieprzemyślanej polityki historycznej.

Nie znam osobiście Putina i dlatego moja ocena opiera się wyłącznie na analizie jego wypowiedzi i czynów. Właśnie z tego wylania się wrażenie, że centralnym punktem jego światopoglądu jest sakralność władzy państwowej. Jest to o dla niego najważniejsza wartość i właśnie dlatego mamy do czynienia w Rosji z takim dwolistym stosunkiem do postaci Stalina i powstrzymywaniem się od jakichkolwiek jednoznacznych jej ocen. Z jednej strony uznanie winy za masowe represje, w tym również w końcu za mord katyński, przy jednoczesnym uznawaniu Stalina za wielkiego działacza państwowego, któremu zawdzięczamy zwycięstwo w II wojnie światowej i, co obecnie zdarza się coraz częściej, podkreślanie, że w tych czasach wszyscy przywódcy państwowi rzekomo byli właśnie tacy i że właściwie to nie ma o czym specjalnie mówić. Wszystkim tym żyjemy. Tym że jakiegokolwiek pytania stanowią tabu. Na przykład kanał telewizyjny „Dożdż” (Deszcz) został usunięty z oferty telewizji kablowych, bo w trakcie znanego programu poświęconego historii zadano widzom pytanie czy warto byłoby poddać Leningrad, aby ocalić życie wielu jego mieszkańców. To pytanie, tak jak kiedyś jest obecnie zabronione. Tydzień temu występowałem w programie telewizyjnym, gdzie znowu pojawiło się to pytanie. Próbowałem porównać to do sytuacji w Polsce, gdzie pojawia się pytanie o to czy warto było zaczynać powstanie warszawskie i debatuje się o tym, pojawiają się różne punkty widzenia, a samo pytanie nie jest zabronione. Spotkałem się z agresywną odpowiedzią, również skierowaną przeciwko Polsce – kim są Polacy żebyśmy mieli z nich brać przykład? Funkcjonuje wojenny mit, w którym znajdują się określone, niepodlegające dyskusji prawdy. Wynika to z faktu, że wojna ze strony ZSRR pochłonęła niewyobrażalną liczbę ofiar, praktycznie każda rodzina straciła kogoś bliskiego i ta tzw. „sakralna pamięć” zrosła się z pamięcią w skali mikro, z pamięcią rodzinną. Rozdzielić to i powiedzieć, jeśli by nie ci przywódcy to może byłoby dużo mniej ofiar, a może wcale nie doszłoby do wybuchu wojny, wydaje się praktycznie niemożliwe. Niemożliwym jest doprowadzenie do uznania tego w świadomości większości Rosjan.

**AT: Proste pytanie – dlaczego tak właśnie jest? Jaką rolę odgrywa dla współczesnej władzy, współczesnej elity Stalin, czy szerzej, pamięć historyczna? Czy posługują się tym narzędziem dla legitymizacji swojej władzy czy też boją się reakcji społecznej na pójście inną drogą w kwestii rozliczeń? Czy to jest bardziej reakcja na nastroje i emocje społeczne czy też samodzielne kreowanie obrazu przeszłości?**

**JR:** Najprędzej stanowi to próbę przywrócenia myśli o wielkości państwa i dumy z przeszłości. Jeśli mamy być dumni ze swojej przeszłości to przyznanie, że przywódca naszego własnego państwa był przestępcą wydaje się dla Putina nie do przyjęcia. Jedynym państwem z przeszłości, o którym byłby gotowy tak się wypowiedzieć są może tylko hitlerowskie Niemcy. Wydaje mi się, że współczesne wsparcie, jakiego Rosja udziela Baszarowi al-Asadowi, jest w jakimś stopniu również związane z przekonaniem Putina, że jeśli ktoś jest już głową państwa, to nie wolno go ruszać.

Jeśli chodzi o stosunek władz do opinii publicznej, to nie sądzę aby obawiały się one nastrojów pro-stalinowskich. Szczerze mówiąc, nastroje te nie odegrały właściwie żadnej roli nawet w 1956 roku, kiedy Nikita Chruszczow wygłosił swój sławny referat, a przecież wtedy było dużo bliżej niż teraz do całego tego bezmyślnego kultu. Stwierdziłbym raczej, że teza o wielkości państwa opiera się w dużo większym stopniu na micie wielkiego zwycięstwa. Wszystkie sowieckie mity opierają się właśnie na „pobiedzie”. Na przykład o kolektywizacji mówi się głównie jako o jednym z narzędzi, dzięki którym osiągnięto zwycięstwo – bez kolektywizacji nie wygralibyśmy wojny. Naturalnie kolektywizacja nie nakarmiła całego narodu, nie spowodowała, że obywatele dobrze się odżywiali. To samo dotyczy industrializacji, która sama w sobie nikogo nie przekonuje i nie usprawiedliwiałaby tych wszystkich bezsensownych ofiar. Ale właśnie w kontekście zwycięstwa w wojnie jej rola jest uwydatniana. W to wpisuje się również postać Stalina. Te mity funkcjonują i będą funkcjonować nadal dopóki nie pojawi się jednoznaczne stanowisko w tej sferze i dopóki nie dopuści się do wolnej dyskusji naukowej.

**AT:** Od razu tutaj rzuca się w oczy centralny wątek państwa. W innych społeczeństwach jest inaczej, np. w Polsce niezwykle ważna jest rola inteligencji. Czasem redaktor naczelny poczytnej gazety wydaje się mieć większe wpływy niż ważny urzędnik państwowy. W Stanach Zjednoczonych ogromną rolę odgrywają elity biznesowe.

**JR:** W Rosji rzeczywiście wygląda to inaczej. Problemy rosyjskie mają źródła w różnych sprawach, ale oczywiście przede wszystkim są spuścizną czasów sowieckich. Polska też sporo wycierpiała od systemu, który rozpoczął się tam powiedzmy od 1946 roku, a który w latach 80. już trzeszczał w szwach. Trwało to około 40 lat. W przypadku Rosji chodzi o 70 lat, z których 60 oznaczało absolutną cenzurę, a historii nie można było dowiedzieć się przy pomocy ogólnodostępnych źródeł, jak na przykład gazety, czasopisma, podręczniki. One przedstawiały wyłącznie światopogląd partii. Lata te niosły ze sobą również niewyobrażalne represje. Mowa tu o rozkułaczaniu, kiedy to ok. 4 mln ludzi zostało zesłanych na Syberię. Mniej więcej tyle samo obywateli ZSRR umarło z głodu. Mowa również o tzw. wielkim

terrorze, kiedy to na przestrzeni 15 miesięcy w każdej minucie rozstrzelowano kogoś bez sądu. Wszystko to stanowiło naszą przeszłość przy braku realnych źródeł dla badania historii.

Za przykład może służyć moje doświadczenie (choć z pewnością jest ono bliższe wielu innym osobom). Moje silne wątpliwości wobec władzy sowieckiej mają źródła nie tylko w historii mojej rodziny, ale również w czasie kiedy zacząłem czytać stare wydania „Dzieł zebranych Lenina”, jego korespondencję. Okazało się, że to co znajduje się w podręcznikach to brednie, że Trocki wcale nie był wrogiem, tylko jednym z najbliższych współpracowników i tak dalej. Moja rekonstrukcja historii dokonywała się właśnie tak. Rzeczywistych prac historycznych nie było wcale. Było trochę o XIX wieku, ale też z dużymi brakami. A o XX wieku absolutnie niczego.

Ta sytuacja obecnie nie za bardzo się zmieniła. W podręcznikach oczywiście coś się zmieniło, ale o represjach wspomina się fragmentarycznie, nie wiele więcej niż w czasach Chruszczowa. Naturalnie wydano bardzo dużo dokumentów, ale w nakładach po 1000, czasem 2000 egzemplarzy i głównie leżą na półkach w bibliotekach, i to nie wszystkich, ale tylko w największych. Nie stanowi to żadnej konkurencji z chociażby różnymi stalinowskimi broszurami o ogromnym nakładzie, których bardzo duża ilość zachowała się w bibliotekach i czytelnich. To jest bardzo zła spuścizna. Według mnie w Rosji w XX wieku były tylko 4 lub może 5 lat, które różniły się od poprzednich i były to lata gorbaczowskiej pierestrojki. Podejście Gorbaczowa było nietypowe w porównaniu ze wszystkimi innymi przywódcami rosyjskimi – tzn. „razem powinniśmy przebudować ten kraj”. Powtarzał to zdanie wielokrotnie. Gdy pracownicy jakiegoś zakładu skarżyli mu się na to że mają złego dyrektora, odpowiadał, że to jest przecież wasz dyrektor i trzeba się z nim dogadać. Podejście Jelcyna, głównie ze względu na jego osobowość, było już zupełnie inne – tzn. „teraz przyszedłem ja i ja zrobię tak, żeby było wszystko dobrze”. Jeśli prześledzimy historię aktywności społecznej w Rosji, to duża jej część skończyła się wraz z dojściem do władzy Jelcyna. To co udało się osiągnąć w czasach pierestrojki, chociażby rosnący wpływ inteligencji, redaktorów gazet i szerszy udział społeczeństwa w debacie zostało zaprzepaszczone.

Komunistyczna spuścizna zrobiła smutny żart. Niestety nasi główni reformatorzy – Czubajs, Gajdar i inni – okazali się być takimi „bolszewikami na odwrót”. Prawdziwi bolszewicy uważali, że wszystko należy nacjonalizować i wtedy wszyscy będą szczęśliwi, a reformatorzy z kolei uważali, że szczęście przyjdzie samo dopiero po absolutnej prywatyzacji. Mimo, iż wielu z nas mówiło o tym, że stworzenie prawdziwie demokratycznych instytucji jest na równi ważne lub nawet ważniejsze niż sama prywatyzacja, głos ten był zawsze ignorowany. Ich zdaniem niewidzialna ręka rynku powinna wszystko załatwić. Tymczasem w Rosji nie było ludzi, którzy pamiętaliby że życie może być zorganizowane w inny, niż komunistyczny, sposób.

Rezultat jest taki, że rozmach tych reform, oczywiście niezbędnych, ale być może w innej formie i tempie, doprowadził do protestów, których skutkiem były wydarzenia w 1993 roku. Wbrew temu co się powszechnie uważa, naciskom na prasę rosyjską początek dał nie Putin, a właśnie Jelcyn w 1996 roku – kampania „głosuj sercem bo przegrasz”, straszenie Ziuganowem i tym podobne. Od tej pory zjawisko wysługiwania się przez władzę prasą, czy szerzej mediami, tylko się w Rosji pogłębiało. Wtedy też reaktywują się struktury służb specjalnych, pojawiają się utrudnienia w dostępie do archiwów. Nie było jednak w czasach Jelcyna nacisków na organizacje pozarządowe, instytucje społeczne – to zaczęło się już w czasach prezydentury Putina. Od tego czasu wiele udało się już zniszczyć.

**AT:** Chciałbym jeszcze na moment wrócić do pamięci o Stalinie. Jakiś czas temu przeczytałem artykuł Andreia Zubowa na temat roli Stalina. Zubow pisze: „Stalin to nie tylko symbol. Jeśli jest czymkolwiek to osią, wokół której obraca się cała obecna władza. Usuń oś i wszystko się rozpadnie bo wtedy będziesz musiał przyznać, że byłeś przestępcą! KGB było po uszy umoczone w krwi rosyjskiego narodu, a ty zgłosiłeś się tam do pracy, więc też jesteś przestępcą! Nikt nie zaciągnął cię tam siłą. Jesteś przestępcą! Jak człowiek może się z tego oczyścić? Nie może. Dlatego muszą usprawiedliwić Stalina, żeby okazało się, że tak naprawdę nie było tam żadnego przestępstwa.” Zgodziłby się Pan z tą, dosyć pesymistyczną opinią, że brak ostatecznego osądzenia Stalina jest czymś niezbędnym dla obecnej władzy?

**JR:** Bardzo długo znam profesora Zubowa i żywię do niego dużą sympatię. Tu jednak wchodzi on w nie do końca swoją dziedzinę i wydaje się, że stosuje zbyt duże uproszczenie. Putin nie obawia się tego, że ktokolwiek będzie mu wypominał to, że jest czekistą, szczególnie, że sam, osobiście nie popełniał tych zbrodni o jakich myślimy kiedy mówimy „czekista”. Był trzeciorzędnym wywiadowcą, potem śledził zagranicznych studentów na Uniwersytecie w Leningradzie – zatem były to raczej mało znaczące aktywności. Problem leży w innym miejscu, a mianowicie w ustanowieniu priorytetów, tzn. co jest ważniejsze – państwo czy ludzie. **Osądzenie Stalina i przyznanie, że państwo może być przestępczym, oznaczałoby przyznanie, że jest coś ważniejszego niż to wielkie państwo, które było potężne i które budziło postrach.** Tym sposobem zakorzenił się, również wśród ludzi inteligentnych i wykształconych, pogląd że to wielkie państwo jest samo w sobie czymś niezwykle ważnym. I to właśnie jest tym, z czego władza nie może zrezygnować. W centralnym punkcie jest marzenie, w imię którego można robić wszystko. Niedawna absurda wymiana zdań z Kołokolcewem [Władimir Kołokolcew, Minister Spraw Wewnętrznych FR – Red.] odnośnie tego jakie są nastroje społeczeństwa wobec represji ze strony milicji i jego odpowiedź, że jeśli milicja robi to w inte-

resie społeczeństwa to społeczeństwo to akceptuje. [śmiech] Tego typu wymiany zdań się zdarzają i pokazują, że najważniejsza jest ta zależność – jeśli państwo jest przestępcą, to znaczy że są rzeczy których państwo nie ma prawa robić. Widać to po części na przykładzie zbrodni katyńskiej. Rosja przyznała winę, Putin klękał i nadał temu atmosferę moralnej odpowiedzialności, ale dokumenty śledztwa nadal są zamknięte, a kwalifikacja przestępstwa o przekroczeniu uprawnień służbowych to wręcz bluźnierstwo. Na to żeby nazwać to tak jak sami przedstawiali to w trybunale w Norymberdze, czyli zbrodnią przeciwko ludzkości, nie starcza im odwagi. Tak samo nie do pomyślenia jest żeby uznać, że Stalin razem z Hitlerem ponoszą odpowiedzialność za wybuch II wojny światowej.

**AT: Z tego co Pan mówił rzeczywiście wyłania się pewna dwoistość. Z jednej strony upamiętnia się ofiary represji, a z drugiej stawia się pomniki Stalina. Istnieje pewna nieprzekraczalna granica. Władza nie pozwoli jej przekroczyć, gdyż to podważyłoby jej działania na rzecz „wielkiego gosudarstwa”.**

**JR:** Trzeba pamiętać, że to co robią środowiska, które reprezentuje minister Miedinski nie oznacza że to on o tym decyduje. Ludzie, którzy są blisko tzw. „wierchuszki” tak właśnie interpretują pozycję władzy. Jestem absolutnie pewien, że Putin po prostu nie wie jak uciszyć, uspokoić tych nadaktywnych interpretatorów jego pozycji. Sam Putin nie żywi żadnych ciepłych uczuć wobec Stalina i rozumie, że Stalin nie pasuje do przyzwoitego społeczeństwa, że rehabilitacji Stalina nie da się wytłumaczyć zachodnim partnerom. To złożony problem – z jednej strony podejmuje się starania, żeby mit Stalina wykorzeniać, a drugiej funkcjonuje narracja, że były błędy, a nawet przestępstwa, ale mimo tego nasze państwo zawsze było wartościowe, zawsze postępowało słusznie, zwłaszcza w sprawach międzynarodowych. Człowieka jeszcze można osądzić, ale państwo jest poza wszelką krytyką.

**AT: Czy w elicie obecnej rosyjskiej władzy są różne frakcje, które różni stosunek do dekomunizacji, destalinizacji? Czy na tym tle dochodzi do tarć? Są przecież tacy jak Jurij Bondarenko, który deklaruje swój krytyczny stosunek do komunizmu oraz tacy jak wspomniany już Władimir Miedinski, którego podejście jest wręcz odwrotne.**

**JR:** Z tego co mi wiadomo minister Miedinski nie zmienił swojego krytycznego – przynajmniej werbalnie – nastawienia do komunizmu. Promuje, na przykład, ideę powrotu do dawnych nazw. Ale jednocześnie broni polityki ZSRR. Trudno mi zrozumieć to co dzieje się w jego głowie. Jest człowiekiem z tytułem doktora, a o



jego dysertacji w dziedzinie historii napisano już kilka prac, jako że jest zupełnie nienaukowa. Dostał się tak wysoko, ponieważ jego tematem było to, jak okropni cudzoziemcy zakłamywali prawdę o dawnej Rosji, pisał o antyrosyjskiej propagandzie w XV czy XVI wieku. Państwo rosyjskie zawsze miało jakąś misję - „trzeci Rzym”, mesjanizm, wszystkie tego typu głupstwa. Ludzie na szycie władzy zawsze w nie wierzyli. Tak, oczywiście, są tam różne stanowiska. Ale Bondarenko też, jak uważam, jest stronnikiem myślenia o wielkim państwie. W tym są jednomyślni. Są oczywiście też inne siły, bardziej przyzwoite. Jednak nie ma otwartego starcia dotyczącego stosunku do historii wśród rosyjskich elit. Pozycja pro-stalinowska staje się silniejsza w związku z ostatnimi agresywnymi działaniami Rosji. Ceremonia odkrycia ostatnich pomników Stalina odbyła się na niskim poziomie reprezentacji władz. W tym samym czasie w Jalcie odkryto pomnik tzw. jałtańskiej trójki, a w uroczystości brał udział Sergiej Naryszkin [przewodniczący Dumy Państwowej FR – Red.]. Jeszcze w 2013 roku trudno byłoby sobie wyobrazić, by jakiś przedstawiciel rosyjskich władz brał oficjalnie udział w odkryciu takiego pomnika. Byłoby to co najmniej kłopotliwe. Obecnie takie zdarzenia mają miejsce i jest to jeden z symptomów obecnej sytuacji. Oczywiście nie był to nowy pomnik samego Stalina, na to są jeszcze nie gotowi. Ale były cytaty o wielkim państwie, przypomnienie jak Churchill wstał kiedy wszedł Stalin, takie dowody na potęgę państwa i władzy. Dla racjonalnego człowieka wydaje się to anegdotyczne, ale taki właśnie mamy kontekst.

**AT: Czy dostrzega Pan w Rosji zjawisko negatywnego stosunku do komunizmu, który nie przekłada się na stosunek do ciągłości elit? Obserwujemy dekomunizację w sferze symboli bez przełożenia na ciągłość elit.**

**JR:** Ten negatywny stosunek do komunizmu nie jest już tak jednoznaczny jak na przykład miało to miejsce 5 lat temu. Niestety u nas nie ma porządnych badań socjologicznych. Dopiero niedawno Centrum Jurija Lewady przeprowadziło badanie, które miało dać odpowiedź na pytania na ile szczerze ludzie odpowiadają na pytania socjologów, ankieterów. Większość badanych powiedziało, że sami odpowiadają szczerze, ale na pytanie czy tak robią wszyscy – padła odpowiedź, że nie wszyscy [śmiech]. Tak się dzieje w przypadku ankiet telefonicznych – niby nikt nie pyta o Twoje nazwisko, ale wiadomo na kogo zarejestrowany jest dany numer telefonu.

Wraz z mitem o wielkim państwie powrócił mit o szczęśliwym życiu. W sowieckich czasach była taka znana książka - „Smaczne i zdrowe jedzenie”, później wznawiana jeszcze wiele razy. Były tam ilustracje, na których wszystko było, jakby w sklepach można było wszystko kupić. To samo było na filmach i w gazetach – nie było tam pustych półek, nie było zwolnień, żadnych problemów, wszyscy otrzymują mieszkania itp. Teraz wraz z powrotem wielkiego państwa, powrócił ten gazetowy, perfekcyjny sposób przedstawiania rzeczywistości. Ludzie w moim wieku opowiadają, że kiedyś

wszystko było dobrze, że nie było żadnych kolejek. Ludzie, którzy w Moskwie stali w długich kolejkach, żeby kupić podstawowe produkty teraz o tym zapomnieli. To jest porażające. Myślę, że to w dużej mierze jest jakiś kompleks. To przedstawianie epoki – był wielki wódz, było wielkie państwo i wszystko było wspaniałe, a dobrobyt wzrastał. To wszystko razem ożywa. Ostatnia reforma systemu zdrowia, reforma potrzebna ale zrealizowana w zły sposób, doprowadziła do tego że dostęp do usług medycznych jest trudniejszy, nawet w Moskwie, nie mówiąc o prowincji. Takie wydarzenia to momenty, w których następuje idealizacja przeszłości. Sytuacja się pogorszyła, czyli wcześniej było lepiej, czyli jeszcze wcześniej było jeszcze lepiej. To taka dziwna logika.

Jeśli chodzi o komunistyczną przeszłość i ciągłość elit to sprawa lustracji jest w Rosji bardzo skomplikowana i to z różnych przyczyn. W części dlatego, że inicjatorami zmian byli działacze partyjni. Gorbaczow był przecież pierwszym sekretarzem i gdyby nie to, żadnych zmian nie udało by się wprowadzić. W pewnym momencie temat lustracji został poddany debacie. W samym stowarzyszeniu „Memorial” mamy na tę sprawę różne poglądy. Jak w każdym postkomunistycznym państwie, mamy różne uwarunkowania i złożoności. Jednym z nich jest fakt, że u nas było 17 mln członków partii. Lustracja takiej liczby ludzi jest nie do wyobrażenia i nie ma takiego budżetu, który by to wytrzymał. Drugim ważnym argumentem w dyskusji jest kwestia autentyczności materiałów archiwalnych. Nie wszystko się zachowało. Wiadomo, że towarzysz Kriuczkow [Władimir Kriuczkow, Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR w latach 1988-1991 – Red.] podczas swoich ostatnich dni na stanowisku wiele zniszczył. Dużo materiałów, które przywieziono z bratnich republik też zostało zniszczonych lub ukrytych tak, że nie daje się ich odnaleźć. Oprócz tego w materiałach tych wiele zeznań świadków czy informacji o werbunkach nie musi wcale być prawdziwymi. I tak jest w przypadku nie tylko archiwów rosyjskich, ale też czeskich czy innych. Tak się działo, kiedy dokumenty o werbunku wypełniano dla zarobku, premii czy uznania zwierzchników. Mieszały się w to również służby specjalne.

W tym momencie problem ten rozpada się na dwie części. Pierwsza dotyczy następstw prawnych. Jeśli przeprowadzić lustrację, założmy, że rozpoczynając od sekretarzy rajkomów to tak naprawdę nie jesteśmy w stanie, w sensie prawnym, ustalić co się naprawdę działo i pod wpływem czego się działo. Ja jestem przeciwny lustracji właśnie ze względu na te prawne skutki. Jednocześnie jestem za tym, aby wszystkie te archiwa były dostępne. W innym przypadku pozostaną w rękach służb specjalnych i pozostaną narzędziem szantażu, nacisków i, jak wcześniej będą pogarszać sytuację w społeczeństwie.

**AT: Kwestie polityki pamięci, polityki historycznej odgrywają w życiu publicznym Polski bardzo ważną rolę. Przykładem może być sprawa przeszłości Lecha Wałęsy, która jakiś czas temu wybuchła na nowo. Wydaje się, że w tej kwestii Polska i Rosja zasadniczo się różnią. Jak Pan to ocenia?**



**JR:** Z mojego punktu widzenia pytania o stosunek Rosjan do historii są pytaniami wtórnymi. Podstawowym pytaniem jest stosunek do reżymu komunistycznego. Dopóki sam reżym nie zostanie osądzony jako przestępczy, fakt, że ktoś mu służył wywołuje odpowiedzi w stylu – tak służył, no i co z tego? Przejawia się to w przeróżnych, nawet zaskakujących formach. Na przykład kiedy mowa jest o represjach, staliści powiedzą – „bronicie Tuchaczewskiego, a przecież on zabijał Tambowskich powstańców”. Oczywiście robił to na rozkaz partii, ale stalinowcy nie używają tego argumentu w dyskusji. Ich zdaniem Tuchaczewskiego trzeba było rozstrzelać bo był złym człowiekiem. Dla nich „Smiersz” [komórki kontrwywiadu wojskowego w latach 1943-1946 – Red.] to bohaterska instytucja. Tymczasem kiedyś Gozman [Leonid Gozman – rosyjski polityk opozycyjny – Red.] powiedział, że „Smiersz” nie był w niczym lepszy niż nazistowskie gestapo. To była bardzo wątpliwa struktura, która nadal widnieje na stronie internetowej „Pamięć narodu” [pamyat-naroda.ru – strona projektu zainicjowanego przez Ministerstwo Obrony FR i wspierana przez Administrację Prezydenta FR, której celem jest informowanie o losach uczestników Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – Red.], gdzie znajduje się lista odznaczeń z opisem zasług funkcjonariuszy „Smiersz-u”. Na Gozmana wylał się przysłowiowy rynsztok, skarżono go w sądzie. To była głośna sprawa. Najciekawsze jest to, że ci sami ludzie, którzy występują w obronie „Smiersz-u”, oskarżają Aleksieja Wieniediktowa, redaktora naczelnego radiostacji „Echo Moskwy” o to że jego dziadek służył w „Smiersz-u”. Niechby chociaż mieli jedno, spójne stanowisko! To wszystko w Rosji toczy się takim dziwnym sposobem, głównie dlatego, że brakuje fundamentów. Represjom, czy też innym przestępstwom popełnionym przez poszczególne osoby czy instytucje reżymu komunistycznego powinna zostać przyznana konkretna prawna kwalifikacja. Oceńmy je legalnie, według obowiązującego w tamtych czasach prawa. Dzięki temu będzie jakiś punkt wyjścia.

Podam przykład tego jak to działa w praktyce. W szkołach książka Aleksandra Solżenicyna „Archipelag Gulag”, w nieco skróconym wydaniu, jest częścią programu nauczania. Co ciekawe stało się to z inicjatywy Władimira Putina. Z jednej strony to oczywiście bardzo dobrze, ale z drugiej strony pozycja tak traktowana jest w szkołach nie jako świadectwo wydarzeń historycznych, a jako literatura. Mimo faktu, że dzieło Solżenicyna jest niezwykle mocne, to jeśli jest traktowane wyłącznie jako literatura, a niczego równie znaczącego i wyraźnego na temat systemu Gulagów nie ma w programie nauczania historii, trudno oczekiwać jakichkolwiek rezultatów.

**AT:** Jak wygląda obecna sytuacja stowarzyszenia „Memoriał”? W polskich mediach można było przeczytać o procesach sądowych w 2014 roku, z którymi musiała się zmierzyć Pańska organizacja. Czy wasza pozycja i możliwości działania ulegają pogorszeniu?

**JR:** Obserwujemy systematyczne pogarszanie się sytuacji nie tylko „Memorialu” ale generalnie organizacji pozarządowych w Rosji. Pierwsze bariery i trudności w naszym działaniu pojawiały się już w trakcie pierwszej kadencji Putina, ale prawdziwą wojnę sferze pozarządowej władza wypowiedziała po największych, po rozpadzie ZSRR, antyrządowych protestach w 2011 roku. Wtedy też uchwalono ustawę o zagranicznych agentach, wymierzoną właśnie w organizacje pozarządowe, które korzystają z zagranicznych źródeł finansowania. Cel ustawy był w pełni zrozumiały – dyskredytacja tych organizacji, ponieważ w języku rosyjskim „zagraniczny agent” znaczy mniej więcej to samo co „szpieg”. Kiedy buntowaliśmy się, przedstawiciele władz uspokajali nas, że tylko taka nazwa, że nic złego nie oznacza i że będziemy mogli pracować tak jak wcześniej. Teraz już doskonale widać, że było to kłamstwo. Organizacje „zagraniczni agenci” nie mogą otrzymywać żadnego wsparcia ze strony władz samorządowych, mają trudniejszy dostęp do mediów. Ta ustawa to był taki sztuczny twór – bo i tak wcześniej wszystkie rozliczenia i sprawozdania finansowe musiały być składane i były analizowane. W tym sensie ustawa nic nie zmieniła. Chodziło o utrudnienie działania i „finansowe uduszenie” części NGO-sów. Za brak rejestracji grożą kary finansowe ok. 4 tys. euro, które dla większości, w szczególności lokalnych, rosyjskich NGO oznaczają koniec działania. Samego „Międzynarodowego Memorialu” to na razie nie dotknęło, ale zaszkodziło wielu mniejszym organizacjom które wchodziły w skład naszego stowarzyszenia, przykładem jest „Jekaterinburski Memorial”, który sam nie otrzymywał pieniędzy z zagranicy, ale wynajmował pomieszczenie organizacji, która opłacała czynsz ze środków zagranicznych. Ten sam los czeka fragment petersburskiego oddziału Memorialu, oraz moskiewskie Centrum ds. Obrony Praw Człowieka Memorial. Jest coraz trudniej pracować. Złożona w 2012 roku skarga na tę ustawę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu nadal nie doczekała się rozpatrzenia. Niestety widocznie Europejski Trybunał też nie jest wolny od politycznych nacisków. Sprawa ta najpewniej zostałaby rozstrzygnięta na niekorzyść państwa rosyjskiego, co mogłoby za sobą pociągnąć wyjście Rosji z systemu europejskiego sądownictwa.

**AT:** Słysząc głosy wśród przedstawicieli rosyjskich elit, że Rosja powinna wyjść spod jurysdykcji europejskich sądów i że nie powinna czuć się zobowiązana do wykonywania zasądzonych przez nie wyroków.

**JR:** To prawda. Generalnie rzecz biorąc, Rosja nigdy specjalnie tych wyroków nie wykonywała. Placono kary finansowe i tyle. Efektywność jest w tym przypadku dużo mniejsza niż wszyscy kiedyś mieliśmy nadzieję.

**AT:** Jak wyobraża sobie Pan najbliższą przyszłość Rosji w kontekście napiętych relacji z Zachodem? W jaki sposób Pana zdaniem zakończy się ta trudna sytuacja?

**JR:** Nie powiem niczego nowego jeśli stwierdzę, że jest to bardzo trudne pytanie. W grę wchodzi zbyt dużo różnych czynników i zależności. W 2011 r. nie wiedzieliśmy, że wybuchną takie antyrządowe protesty. Kiedy już wybuchły, to mimo, że było wśród nas wielu sceptyków, czuło się, że możliwa jest zmiana. Wtedy nie przewidziałbym obecnej sytuacji.

Duże znaczenie ma wszechobecna propaganda. Tak intensywnej propagandy nie było nawet w czasach sowieckich. Jest może mniej totalna niż wtedy, ale z pewnością bardziej agresywna. Niestety wpływa również na ludzi racjonalnie myślących. Teraz bardzo dużo zależy od konsekwencji Zachodu w domaganiu się od Rosji przestrzegania zasad prawa międzynarodowego. To ma znaczenie fundamentalne nie tylko dla sytuacji międzynarodowej Rosji lecz także dla sytuacji wewnętrznej. Część rosyjskiej propagandy to przedstawianie Zachodu jako zainteresowanego wyłącznie zarabianiem pieniędzy, a nie szanującego jakieś wartości. Elita rosyjska propaguje przekaz, że jak tylko Zachód zorientuje się że nie opłacają mu się sankcje, to zostaną one zniesione.

Co do zasady, jak widzimy w przypadku Północnej Korei, nawet najbardziej izolowany i bezmyślny reżym może funkcjonować i to długo. Oczywiście jeśli chodzi o Rosję, to sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana. Więzi Rosji z zagranicą były dużo bardziej głębokie i nie jest tak łatwo je przerwać.

Ogromne znaczenie mają również czynniki gospodarcze. Funkcjonuje taka fundamentalna zasada – dopóki nie ma konkurencji politycznej, nie będzie również konkurencji ekonomicznej. Wybory są nie potrzebne, a w sprawach ekonomicznych wszystko realizuje się poprzez korupcję. Biznesmen, człowiek który chce coś zrealizować nie musi analizować programów ekonomicznych różnych partii politycznych i sprawdzać co mają mu do zaoferowania. Skoro u władzy jest ciągle ta sama elita, to szuka się urzędników państwowych i z nimi załatwia się sprawy. Zjawisko korupcji, które ciągle rośnie w siłę jest związane właśnie z tym. Oznacza to również stagnację gospodarki – we wszystkich obszarach. Niestety obserwujemy to już od wielu lat. Nie było w Rosji żadnej poważnej reformy gospodarczej, poza przejściem z gospodarki planowanej do gospodarki kapitalistycznej. Powstał sektor prywatny, spółki, zakłady pracy, ale nie było i nie jest to innowacyjne i nie prowadzi do rozwoju. Sytuacja ta wcześniej czy później musi doprowadzić do nowej fali niezadowolenia społecznego. U obywateli, w szczególności młodszych, pojawiło się poczucie własnej godności. To właśnie wyprowadziło ich na ulice w 2011 roku – dlaczego pozwalamy władzy na tyle? Władza stara się przy pomocy manipulacji wyborczych i propagandy jakoś nad tym zapanować. Sytuacja w kraju jest bardzo niestabilna i niebezpieczna, może nawet najniebezpieczniejsza od lat. Dzięki konsekwentnej polityce Putina, nie ma u nas mechanizmu zmiany władzy. W tym kontekście Ukraina była w dużo lepszej sytuacji. Tam była realna opozycja, a przejście kilkudziesięciu deputatów do innej frakcji po usunięciu Janukowycza

pozwoili na kontynuacj funkcjonowania państwa. Nasza Duma skonstruowana jest tak, że mimo jakichś transferów, wszystko pozostaje bez zmian. Brak w Rosji silnej, wpływowej opozycji, co do której można by żywić nadzieje, że mogłaby przejąć władzę bez jakichś ogromnych wstrząsów politycznych.

**Jan Raczyński** – wiceprezes moskiewskiego oddziału stowarzyszenia „Memorial”. W organizacji działa od 1988 r. W latach 1990-1995 uczestniczył w specjalnych misjach „Memorialu” w Górskim Karabachu, Naddniestrzu, Północnej Osetii i Czeczenii. Obecnie kieruje projektem wirtualnej bazy pamięci o ofiarach politycznych represji.

**Andrzej Turkowski** – doktorant w Instytucie Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się polską polityką zagraniczną, w tym stosunkami polsko-rosyjskimi po 1989 r.

